Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 6. — ROK XLI.

PONIEDZIAŁEK
8 STYCZNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA SW. KRZYŻA L. 11
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.953 —— KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianą adresu
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	dopłata 50 gr

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Generał Haller serdecznie witany w Ameryce.

Z Nowego Jorku piszą nam:

By opuszczonemu polskiemu błękitnemu żołnierzowi przyjść z pomocą, zjawił się na ziemi amerykańskiej generał Józef Haller.

Witają go serdecznie dawni z Francji i Polski żołnierze. Nie mniejsze zainteresowanie i czynny udział wykazuje także całe społeczeństwo amerykańskie z matką obecnego prezydenta p. James Roosevelt na czele. Stają do apelu szerokie masy polskie. w karnym ordynku rozliczne organizacje, jak „Sokół", harcerze, Związek Narodowy, Zjednoczenie, Stowarzyszenie Weteranów (Hallerczycy), liczne rzesze duchowieństwa i prasa polska. Serdecznie wita go armja amerykańska, przedstawiciele władz rządowych i miejskich, dyplomacja państw obcych. Nie zabrakło też i przedstawicieli rządu polskiego w osobie konsula generalnego dra Marchlewskiego.

Na czele polskich reprezentantów stoją pp.: Emil Brykczyński, Drohojowski. Edward Witkowski, Wilk, Mrozowski, ks. Bojnowski, ks. Mazurkiewicz, ks. Kwiatkowski, ks. Kowalczyk, dyr. Kutyłowski, gen. Daniel, major Arnuszkiewicz i inni oficerowie rezerwy, cenzor Sarnowski, Dr. York. Dr. Smykowski i wielu innych.

Na czele amerykańskich i obcych przedstawicieli gubernator E. E. Smith, generał Byrne, pułk. Gauche, ambasadorowie i konsulowie Rober Underwood Johnson, generał Charles H. Scherill, Rene Tauquerey i inni.

Cała prasa nie tylko polska poświęca entuzjastyczne artykuły ku czci Józefa Hallera i Polaków. Szczególną sympatją obdarzają wodza błękitnego pisma tego znaczenia co „New York Times" i „Herald Tribune".

Wszędzie, gdzie zjawi się błękitny generał polski — wybucha żywiołowy entuzjazm i to tak Polaków jak i Amerykan. Gorąco i serdecznie wita go wschodnia Ameryka, a przebył wszak już wiele. mając za sobą New York, Bayonne, Newark. Philadelphia, Yonkers i Yamayca.

Do dyspozycji oddała mu się kolej amerykańska i radjo, z którego generał dość często korzysta, przemawiając do Polaków i Amerykan. A przecież wódz błękitny zjawił się u nas, na ziemi amerykańskiej jedynie z popędu swojego serca i troski o żołnierza polskiego. Nie dysponuje w kraju, poza miłością narodu, niczem.

I mimo to podejmuje go oficjalnie rząd amerykański i naród amerykański. Na obczyźnie zdobywa prawa oficjalne, których pozbyty został we własnym kraju, dla którego wszak tyle zdziałał.

Z Polski dla swoich żołnierzy przywiózł skarb najcenniejszy — garść ziemi ojczystej i to z grobu poległych z ks. Skorupką na czele w obronie Ojczyzny i Warszawy. Z wielkiego, moralnego do nas przybył mandatu. Jednego z wodzów narodu gości u siebie żołnierz polski i naród polski. Podejmuje go jako takiego zupełnie wyraźnie Ameryka oficjalna i naród amerykański z prez. Rooseveltem na czele.

Szczególnie z obcych gorąco go wita armja amerykańska, gwardja narodowa i Legjon Amerykański (b. żołnierze amerykańscy). W imieniu tej armji, reprezentowanej przez gen. Byrne, gen. Haskell, gen. Damell. wice admirała Yotes Hirlinga. pułk. E. E. Gauchea przemawiał przedstawiciel armji amerykańskiej pułk. Boles. Przemawiał również prezes Francuskiej Legji p. M. Commuleur, składając hołd wielkiemu Polakowi, wodzowi i żołnierzowi, który ten tytuł zdobył na polach bitew świata w walce o panowanie prawa i sprawiedliwości.

Pochyliły się sztandary i serca amerykańskie przed Polską. Chociaż to prywatny tylko przybył Jej obywatel.

New York, 22 grudnia 1933 r.

WYROK SĄDU DORAŹNEGO W JAŚLE NA PODPALACZY.

W Jaśle w piątek przed świętem Trzech Króli zapadł wyrok sądu doraźnego przeciwko podpalaczom, grasującym w powiecie gorlickim i jasielskim. Michał Wojnarowicz skazany został na karę śmierci. Stanisław Biernacki na dożywotnie więzienie. P. Prezydent ułaskawił Wojnarowicza i zamienił mu karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Obrady nad katastrofalnym stanem dróg.

PRACE KONGRESU DROGOWEGO

Warszawa, 7 stycznia (PAT). W drugim i trzecim dniu odbywającego się w Warszawie kongresu drogowego, prace zześrodkowały się w sekcjach, mianowicie: w sekcji finansowej, pracującej pod przewodnictwem prof. Władysława Grabskiego, samorządowej pod przewodnictwem inż. Wąsowskiego, ogólno-technicznej pod przewodnictwem inż. Mackowskiego i sekcji tzw asfaltów i smół pod przewodnictwem inż. Nowakiewicza. Podczas obrad sekcyj wygłoszono kilkadziesiąt referatów oraz opracowano około 70 wniosków. Dzisiaj po południu odbyło się plenarne posiedzenie kongresu pod przewodnictwem wiceprezesa dra Jaroszewskiego. Na plenum powzięto szereg uchwał dotyczących gospodarki drogowej, w sprawach finansowych i technicznych. M. in. uznano, że jedynym powodem katastrofalnego stanu dróg w Polsce są zbyt małe fundusze przeznaczone na gospodarkę drogową. Dla zwiększenia środków na ten cel kongres uznał za niezbędne, aby w hierarchji potrzeb społecznych potrzeby drogowe znalazły się wśród potrzeb najważniejszych. Na cele drogowe powinny być przeznaczone kwoty w budżecie ogólnym państwa. Jednocześnie uznano za konieczne rozszerzenie zakresu stosowania t. zw. szarwarku t. j. świadczeń drogowych w naturze. Kongres uznał, że wprowadzenie w życie projektowanej ustawy dotyczącej reformy danin samorządowych, która przewiduje m. in. zniesienie specjalnych opłat drogowych byłoby zgubne dla gospodarki drogowej samorządów. Pozatem uznano za niezbędne opodatkowanie koni.

Echa afery w Bayonne.

Paryż, 7. 1. (PAT). Prasa podkreśla coraz to silniej tło polityczne afery Stawińskiego, która zatacza coraz to większe kręgi.

Najwięcej uwagi skupia kwestja ewentualnej dymisji min. Dalimier. Wbrew przewidywaniom prasy dymisja ta nie nastąpiła wczoraj wieczorem. W prasie porannej pojawił się komunikat, wykazujący dobrą wolę w działaniu min. Dalimiera. Inkryminowane listy min. Dalimier podpisał w dobrej wierze, mimo to prasa domaga się jego ustąpienia.

Niektóre koła polityczne wysuwają twierdzenie, że jeżeli min. Dalimier nie poda się do dymisji, może spowodować tem upadek gabinetu.

W Wiśle obradował wojew. zjazd Stronnictwa Ludowego.

Wisła, 7 stycznia (Tel. wł.). W dniu wczorajszym odbył się tu nadzwyczajny wojewódzki zjazd Stronnictwa Ludowego. W zjeździe brało udział 57 delegatów reprezentujących 25 powiatów. Obradom przewodniczył wiceprezes zarządu poseł Pawłowski. sekretarzował adw. Gruszka. Na zjeździe wygłosili referaty: b. marszałek Sejmu M. Rataj (referat polityczno-gospodarczy), poseł Brodacki (referat o samorządzie), adwokat Gruszka (referat organizacyjny) oraz p. Bobek (referat prasowy). Nad wygłoszonemi referatami wywiązała się bardzo ożywiona i długotrwała dyskusja, podczas której omawiano obecną sytuację w Polsce. Po dyskusji powzięto szereg rezolucyj.

Książe Lubomirski i Nachum Sokołow organizują komitet propalestyński.

Z inicjatywy przebywającego od paru tygodni w Polsce prezydenta światowej organizacji sjonistycznej, Nachuma Sokołowa, powstać ma w Polsce komitet propalestyński, złożony z Polaków. Zadaniem komitetu ma być popieranie praw żydowskich do Palestyny i propaganda, oraz pomoc w akcji żydowskiej w Palestynie. Na czele komitetu organizacyjnego stanął Zdzisław ks. Lubomirski, senator B. B.. Wespół z p. Sokołowem ułożył już listę osób, które mają wejść do komitetu propalestyńskiego.

Z nazwisk dotąd znanych, wiadomo, że mają być zaproszeni wiceminister M. S. Z. Szembek i b. minister Stanisław Thugut.

Policjanta w Białymstoku zamordował dezerter.

Warszawa, 7-go stycznia (Telef. wł.). Z Białegostoku donoszą, że schwytany został sprawca zamordowania strzałami z karabinu starszego posterunkowego służby śledczej Wojciecha Maciejewskiego. Jak już donoszono, morderstwo dokonane było we czwartek przed północą na schodach, prowadzących do urzędu śledczego w Białymstoku. Jakkolwiek nie było świadka zbrodni, władze policyjne domyśliły się. kto mógł być jej sprawcą i podały wszystkim posterunkom rysopis zbrodniarza. W rezultacie tego we wsi Lewickie post. L. Śpiewak zatrzymał 22-letniego J. Sciborowskiego dezertera, który po zbrodni uciekł z Białegostoku. Dezerter strzelił do posterunkowego Śpiewaka z karabinu i zranił go w szyję. Dzielnego policjanta odwieziono do szpitala w Białymstoku, gdzie odwiedził go w dzień Trzech Króli wojewoda Kościałkowski i zapowiedział, że przedstawi go do odznaczenia.

Z międzynarodowego turnieju hokejowego w Krynicy.

W ramach międzynarodowego turnieju hokejowego w Krynicy padły następujące wyniki: Pogoń (Lwów) — F. T. C. (Budapeszt) 1:0 (1:0. 0:0. 0:0); Cracovia — AZS. (Poznań) 2:0 (1:0. 0:0. 1:0): Krynickie Tow. Hokejowe — F. T. C. (Budapeszt) 2:1 (0:0. 0:1, 1:0. 1:0); Cracovia — Pogoń 3:0 (1:0. 1:0. 1:0, 0:0. 0:0); A. Z. S. (Poznań — F. T. C. (Budapeszt) 4:1 (4:0. 0:1, 0:0).

SOKÓŁ — LEGJA 4:1.

W sobotę na mokrym lodzie rozegrany został mecz o mistrzostwo okręgu krakowskiego pomiędzy mistrzem okręgu Sokołem a benjaminkiem klasy A robotniczą Legją. Tym razem Sokół zrewanżował się za poniesioną w ubiegłym tygodniu porażkę, bijąc przeciwnika 4:1 (0:0, 2:1, 2:0).

Sokół grał tym razem lepiej niż na poprzednich meczach i wygrał zasłużenie. Bramkami podzielili się Malik i Reyman (po dwie). Honorowy punkt dla Legji był dziełem Gackiewicza.

Kardynał Faulhabor o rasyźmie i religji

Arcybiskup Monachjum, kardynał Faulhaber, wygłosił w kościele św. Michała kazanie na temat: „Chrystjanizm a teutonizm", w którem ostro wystąpił przeciw ideom szerzonym przez „chrześcijan niemieckich" i dalszym pangermanistycznym przepojonych teologów. Misją uczniów Chrystusowych — mówił ks. kard. — jest szerzyć Ewangelję św. wśród wszystkich ludzi i łączyć ich w jedno Królestwo Boże, a w Królestwie tem nie może być dzieci uprzywilejowanych i dzieci zaniedbywanych. Każdy naród ma prawo do zachowania swej rasowej indywidualności, Kościół zaś nie może w żadnym wypadku podporządkowywać się jednemu narodowi. Idea utożsamiania religji z narodowością obca jest chrześcijaństwu i stanowi nawrot ku poglądom starożytnej Azji. Mimo wielu pseudo-naukowych teoryj dawni Germanowie. biorąc rzeczy bezstronnie, posiadali wiele wad, i stali się narodem cywilizowanym jedynie dzięki wpływom chrystjanizmu. Zasada „czystości rasy" głoszona przez narodowych socjalistów, nie posiada realnej wartości — kończył kardynał Faulhaber — albowiem odkupieni, zostaliśmy nie przez krew niemiecką, lecz przez krew Jezusa Chrystusa. (KAP.).

Opieka religijna na miejscu katastrofy pod Lagny.

Zebrano obecnie wiadomości o opiece duszpasterskiej, jaką otoczone zostały ofiary strasznej katastrofy kolejowej pod Lagny w wigilję Bożego Narodzenia. Natychmiast po zderzeniu się pociągów pewien młody kapłan ks. Holzwart, wydostawszy się z pociągu nadjeżdżającego i uświadomiwszy sobie grozę położenia, udzielił absolucji generalnej.

W pociągu najechanym znajdował się duszpasterz młodzieży paryskiej, ks. Adrjan Navet. który wydobył się z gruzów rozbitego doszczętnie wagonu i przy pomocy kilku osób zorganizował pierwszą akcję ratunkową. I on również udzielił absolucji generalnej i razem z księdzem Holzwartem zajął się ciężko rannymi przy pomocy ofiarnej pewnego kleryka, odbywającego służbę wojskową. Obaj kapłani udzielili pociechy religijnej około 150 osobom. a więc prawie wszystkim ciężko rannym. Wyczerpanych niemal do utraty przytomności zastąpił biskup z Meaux. ks. Lamy, który przez całą noc pozostawał na miejscu nieszczęścia. Dnia 29 grudnia w mieście Lagny, gdzie w szpitalu złożona została większość ciężko rannych, biskup Lamy odprawił w obecności władz i nieprzejrzanego tłumu wiernych uroczystą Mszą św. żałobną i we wzruszającem przemówieniu wspomniał o największej w dziejach kolejnictwa katastrofie i o jej ofiarach. (KAP).

Co słychać w Krakowie.

Wtorek 9: Marcjanny pm., Witalisa. Marcelina.

Wschód słońca: 7.43, zachód 15.43.

Środa 10: Jana Dobrego, Agatona, Wilhelma.

Wschód słońca: 7.43, zachód 15.45.

RYGOR USTAWY PRZEMYSŁOWEJ NA „OBIADY DOMOWE". Ministerstwo Przemysłu i Handlu ogłosiło zasadnicze wyjaśnienie w sprawie t. zw. „obiadów domowych". Według tego wyjaśnienia wydawanie więcej niż 10 obiadów przez domy prywatne uważane będzie za prowadzenie przemysłu podlegającego wszelkim rygorom ustawy przemysłowej.

DWU STRAŻAKÓW ZACZADZIŁO SIĘ W CZASIE POŻARU. W sobotę wieczór zaalarmowano straż pożarną, że z piwnicy domu przy ul. św. Marka 21 wydobywają się kłęby dymu. Oddział straży, po przybyciu na miejsce stwierdził, że w piwnicy, bardzo głęboko zresztą osadzonej, zapalił się nagromadzony tam stos rupieci, paczek itd. Akcja była dość utrudniona, kłęby gryzącego dymu były tak gęste, że mimo użycia aparatów tlenowych Drögera i masek gazowych dwu strażaków zaczadziło się i dopiero po przewiezieniu ich na Pogotowie Ratunkowe, lekarz zdołał przywrócić ich do przytomności.

ZAMACH MORDERCZY I SAMOBÓJCZY. W domu przy ul. Gazowej 5, jeden ze znanych policji przestępców krakowskich Aleksander Szynalik, postrzelił swą kochankę 26-letnią Annę Kurkównę w oko, poczem wymierzył rewolwer do siebie, trafiając się w okolice prawej skroni. W stanie ciężkim przewieziono oboje na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

ZNOWU USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO SŁUŻĄCEJ. Janina Sitz, młoda 18-letnia służąca przy ul. Starowiślnej 53 wypiła w zamiarze samobójczym większą ilość esencji octowej. Zawezwany lekarz Pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł niedoszłą samobójczynię do szpitala św. Łazarza.

POBITY NA ZABAWIE. Wczoraj, około godz. 3-ciej nad ranem zgłosił się na stację Pogotowia Ratunkowego 28-letni murarz Ludwik Kurek, jeden z uczestników zabawy, urządzonej przy ul. Dunajewskiego. Komitetowi tej zabawy tak „poczęstowali" swego gościa, iż lekarz Pogotowia długo musiał opatrywać rany tłuczone na głowie Kurka.

WYRODNA CÓRKA. Niej. Marja Solakowa pokłóciwszy się z swą matką Wiktorją Chrząszczową pobiła ją tak dotkliwie, iż ta skutkiem pęknięcia czaszki ciemieniowej — w kilka godzin po przewiezieniu jej do szpitala zmarła. Przeciwko wyrodnej córce wdrożono dochodzenia.

SKRADŁ TYLNE KOŁA OD WOZU. Józef Chlebda woźnica, zajechał ze swym ciężarowym wozem na noc, na podwórze domu przy ul. Koletek 10. W nocy zakradł się jakiś nieznany sprawca i wykręcił dwa tylne koła od wozu, wyrządzając Chebdzie szkodę na 70 zł.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Poniedziałek: „Tannhäuser" (gośc. wystąpią pp.: Ada Sari i K. Czarnecki).

Wtorek: „Prawie noc poślubna".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Rocambole" (Rolla Norman).

WANDA: „Wyrok życia" (Eichlerówna).

UCIECHA: „Przygoda na Lido" (Alfred Piccaner).

APOLLO: „Tysiąc i Druga Noc" (Iwan Możżuchin).

SZTUKA: „Szalona noc" (Loretty Young).

PROMIEŃ: „Liljanka chce się rozwieść". Liljan Harvey i Henry Garat oraz „Flip i Flap robią karjerę".

SŁOŃCE: „Adjutant Jego Wysokości". W gł. roli Vlasta Burian.

ATLANTIC: „Martwy dom" (według pow. Dostojewskiego).

ADRIA: „Serce olbrzyma", w roli głównej Wallace Beery; „Figle-migle p. Anny" z Anną Ondra.

KINO DOMU ŻOŁNIERZA na czas od 2 do 5 stycznia film pt.: „Kapitan marynarki". W rolach głównych Harry Liedtke i H. Junkerman.

POŻEGNALNY WYSTĘP HANKI ORDONÓWNY, naszej niezrównanej pieśniarki przed wyjazdem na dłuższe tournee zagraniczne, odbędzie się we środę, 10 bm. w Starym Teatrze. Na ten występ dano ceny popularne, a to celem uprzystępnienia go szerszym warstwom naszej publiczności.

WARSZAWSKA SZOPKA POLITYCZNA 1934, obfitująca w szereg aktualności politycznych, zjeżdża do Krakowa, do Starego Teatru na piątek 12, sobotę 13 i niedzielę 14 bm. 30 lalek wykonanych przez I. Zarubę, znakomitego karykaturzystę „Cyrulika Warszawskiego" i A. Siemaszko. Wykonawcy tekstów: Tadeusz Frenkiel i Marjan Rentgen. Bilety wraz z garderobą w cenie od zł. 1.50 do 5.50 są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś, w poniedziałek 8 bm. odbędzie się premjera opery R. Wagnera „Tannhauser" z gościnnym występem A. Sari w partji Elżbiety i K. Czarneckiego w partji tytułowej. Landgrafa śpiewa A. Mazanek, rycerzy śpiewaków: St. Romanowski (Wolfram), J. Stępniowski (Walter), Z. Woźniak, J. Syroczewski i K. Kruszewski, Wenus — M. Kisielewska, pastuszka — M. Bieńkowska. Chóry Tow. Operowego zostały do tej opery zwiększone. Ewolucje taneczne układu A. Wachsmannówny, oprawa sceniczna H. Zwolińskiego. Dyryguje B. Wallek-Walewski. Początek punktualnie o godzinie 8 wiecz.

OPERA KRAKOWSKA W KATOWICACH. We wtorek, dnia 9 bm. rozpoczyna krakowska opera swe gościnne występy w Katowicach i na inauguracyjnem przedstawieniu da melodyjną operę Donizetti'ego „Łucja z Lammermooru", w opracowaniu muzycznem dyr. B. Wallek-Walewskiego, w reżyserji St. Romanowskiego, z gościnnym występem naszej sławnej śpiewaczki Ady Sari.

Okólnik w sprawie pocztów sztandarowych P. W. w kościołach.

Sanacyjna agencja „Iskra" ogłosiła następujący komunikat:

W związku z nieporozumieniami, jakie zdarzają się od czasu do czasu podczas nabożeństw na tle zachowania nakrycia głowy przez poczty chorągwiane hufców przysposobienia wojskowego, wystosował dyrektor Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. płk. dypl. Kiliński okólnik do wszystkich podległych mu okręgowych urzędów przysposobienia wojskowego, w którym wyjaśnia, iż hufco przysposobienia wojskowego, występujące podczas uroczystości i defilad uzyskują prawa oddziałów wojskowych. Wobec tego poczty chorągwiane tych hufców, zgodnie z brzmieniem swego regulaminu nie powinny zdejmować hełmu ani czapki z opuszczoną podpinką w żadnym wypadku.

Celem jednak niedopuszczenia do jakichkolwiek na tem tle nieporozumień z władzami kościelnemi, płk. dypl. Kiliński poleca, w razie sprzeciwu ze strony proboszcza parafji zaniechać wnoszenia sztandarów do świątyń i pozostawić je podczas nabożeństwa obok świątyni tak, ażeby poczty chorągwiane obowiązane do zachowania nakrycia głowy do świątyni wogóle nie wchodziły.

Ś. † p.

Dr IGNACY SZADO

adwokat

przeżywszy lat 54, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony Św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6 stycznia 1934 r.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu rakowickim na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek dnia 8 bm. o godzinie 3.30 po południu, na który-to smutny obrzęd stroskana żona, dzieci i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE odprawione zostanie we wtorek, dnia 9 b. m. o godzinie 8.30 rano w kościele OO. Kapucynów.

Bilety „odcinkowe" dla urzędników.

Częściowe ograniczenie ulg kolejowych.

W związku z informacjami o podrożeniu cen biletów odcinkowych dla urzędników państwowych, ministerstwo komunikacji wyjaśnia, **że naogół** bilety te nie podrożały. Natomiast usunięto praktykowane dotąd obliczenie cen tych biletów, przy którem urzędnicy korzystali aż z trzech ulg równocześnie, t. j. 1) z obliczenia cen biletu jako miesięcznego (18 biletów pełnych w jedną stronę), 2) z zastosowania ulgi urzędniczej (t. j. 50 procent od opłat obowiązujących do 1.1.34 r.) i 3) z zastosowania równocześnie dalszego ustępstwa o 25 proc. wskutek oparcia obliczeń na taryfie podmiejskiej.

Ten wyjątkowy stan rzeczy nie mógł być nadal tolerowany.

Wzamian za **„przyprowadzenie do prawidłowego stanu" opłat za bilety odcinkowe, urzędnicy uzyskali ulgowe przejazdy w dowolnej ilości dla żon we wszystkich relacjach.** Oprócz tego przyznano dodatkowe ulgi także urzędnikom **kontraktowym, prowizorycznym i ich żonom.**

Bilety odcinkowe, stosowane od dnia 1-go stycznia 1934 r., mogą być wykorzystywane w pociągach osobowych wszelkiego rodzaju, nietylko podmiejskich, co ułatwi urzędnikom szybki dojazd do osiedli i urzędów.

Bilety odcinkowe dla wojskowych, są — wbrew rozsiewanym wiadomościom — w tej samej cenie, co bilety odcinkowe dla urzędników.

Samobójstwo żołnierza.

Wczoraj o godzinie 6 rano w zabudowaniach 2. pułku lotniczego popełnił samobójstwo przez powieszenie żołnierz 21 eskadry tego pułku Antoni Gałczyński, krakowianin. Gdy spostrzeżono samobójstwo Gałczyńskiego, wszelka pomoc była już spóźniona. Powód samobójstwa na razie nieustalony.

Wrażenia z kilku dni i wieczorów grudniowych w Warszawie.

Podczas gdy Teatr Narodowy ograniczył w czasie świątecznym repertuar swój tylko do przedstawień niedawno wznowionej „Zemsty" i „Świętoszka", z których relacje nie wydają mi się rzeczą konieczną, z interesującą nowością można było zaznajomić się w Teatrze Polskim. Wystawiono tu najnowszą „fantazję polityczną w 3 aktach" **G. B. Shawa** „Nad przepaścią". W ostatnich latach kilkunastu do reszty wyspecjalizował się Shaw w pisaniu sztuk, których celem jest poruszanie aktualnych zagadnień politycznych i gadanie impertynencyj mężom stanu, szczególnie premjerom angielskim. Już w dziwacznej pentalogji dramatycznej p. t. „Z powrotem do Matuzalema" oberwał zarówno Asquith jak Lloyd George porządne cięgi, chociaż rysy ich nie były tam całkiem wyraźne i umyślnie ze sobą zmieszane. Dzisiaj dynamika w mówieniu impertynencyj politykom doszła u Shawa do znacznie wyższego napięcia. Tym razem dostało się wszystkim obozom politycznym Anglji, reprezentującym naturalnie także kontynentalne metody parlamentarne. W samem centrum pocisków Shawa znajduje się tu J. Ekscelencja pan premjer jego królewskiej mości, Sir Arthur Chavender, który od pierwszej chwili tej „fantazji" spełnia rolę operetkowego komika, cyrkowego klowna. Do tego bowiem rejestru należy sposób układania mowy o „posłannictwie rodziny w społeczeństwie" na zgromadzenie biskupów, które wypełnia panu premjerowi całe przedpołudnie. Nasłana przez małżonkę premjera lekarka stwierdza u ekscelencji zupełną niemożność myślenia i skłania go do wyjazdu na kilka tygodni do jej sanatorjum. Szef rządu Wielkiej Brytanji wraca stamtąd z bajecznym programem, który powinien skitować silnie gabinet koalicyjny, na którego czele stoi. Program w poszczególnych częściach zyskuje aprobatę członków gabinetu, których obchodzi tylko to, co może przynieść korzyść ich partjom, lub im osobiście. Wystarcza jednak, ażeby koalicję wzięli djabli, skoro tylko wicepremjer powiedział sir Jafnie Pandranath, plutokracie hinduskiemu, że jest murzynem cejlońskim, zauważywszy, że w tym programie, który przed chwilą chwalił, partja Pandranatha nie została potraktowana po macoszemu. Ale nietylko sam premjer musi być tu błazenkiem. Błaznami są tu poprostu wszyscy, bez wyjątku. To staje się a la longue nudne. Po tej długiej i trochę męczącej zabawie nie można brać na serjo pozytywnych poglądów i wskazań starego weredyka na punkcie ustroju społeczeństw. Kawały, które Shaw robi w swojej „fantazji", już nas nie bawią. Maszynka, w której je fabrykuje, ma już mocno zużyty mechanizm.

Kazimierz Junosza-Stępowski grał premjera, stwarzając w roli tej kreację tak skończoną, jaką był jego król w poprzedniej sztuce Shawa p. t. „Wielki kram". Możnaby zarzucić mu, że grał w tonie zanadto finezyjnym, arystokratycznym, jeżeliby się przyjęło, że sir Arthur jest karykaturalnym portretem Mac Donalda. Wszystko zdaje się za tem przemawiać, chociaż w przedstawieniach tej „fantazji" na scenie Winter Garden Theater w Londynie, grający premjera aktor, Nicholas Hannen, nie ma maski Mac Donalda. Jest to zbyt zrozumiałe w Londynie. Tam za to chodził po scenie sobowtór samego Shawa, stary Hipney z Kociej Kępy, którego w Warszawie nie upodobniono do autora. Gdyby Junosza był wyjechał dla wystudjowania swojej roli do Genewy na ogólne zebranie Ligi Narodów słyszał tam demagogiczne przemówienia Mac Donalda w stylu Hyde-Parkowym, witane przez obecnych uśmiechem wyrozumiałości, nie byłby się pewnie mógł oprzeć zrobieniu swojego premjera ad instar modelu Shawa. — Mam wrażenie, że przedstawienie sztuki Shawa w Teatrze Polskim starannością wystawy przewyższyło londyńskie, jak mogę wnosić z leżących przedemną fotografij kilku scen z Winter Garden Theater.

ZDZISŁAW JACHIMECKI.

Adwokaci żądają wyraźnego zagwarantowania tajemnicy zawodowej.

Naczelna Rada Adwokacka opracowuje wnioski do Min. Sprawiedliwości w sprawie ochrony tajemnicy zawodowej adwokatów Rada wystąpi o znowelizowanie kodeksu karnego w tym sensie, by adwokaci w żadnym wypadku nie byli zmuszani do składania zeznań w sprawach dotyczących ich klientów. Nowa ustawa o palestrze waruje ten przywilej adwokatom, jednakże kodeks postępowania karnego umożliwia sędziom nakładanie kar na adwokatów za nieskładanie zeznań. Rada domagać się będzie wprowadzenia wyraźnego przepisu dla uniknięcia w przyszłości nieporozumień na tem tle.

Z całego świata.

OTWARCIE IX KONGRESU FEDERACJI UNJI INTELEKTUALNYCH. W auli uniwersytetu w Budapeszcie w obecności arcyksięcia Józefa, żony regenta Horthyego i licznych przedstawicieli sfer rządowych, świata naukowego i kulturalnego w Budapeszcie odbyło się uroczyste otwarcie IX kongresu Federacji unji intelektualnych. W kongresie biorą udział delegaci z 14 państw. Polskimi delegatami są: sen. Targowski i dr. Guttry.

MIASTA ZACHODNIEJ SŁOWACJI okazują wielką ruchliwość twórczą. **Trnava** łączy dotychczasowe muzea: miejskie, powiatowe i spolkowe w jedno w nowym gmachu Spolku svetoho Vojtecha. rozpoczyna budowę trzech szkół (powszechną, nauczycielską i handlową), przystępuje do regulacji rzeki Trnavki i zaprowadza wodociągi oraz kanalizację. **Nove Miesto nad Vahom** przeprowadza urządzenie ulic, kanalizacji i wodociągów. **Hlohovec** buduje wielką szkołę wydziałową i betonuje ulice. **Streda** asfaltuje ulice i buduje nowoczesny gmach dla straży pożarnej.

Ludności mają te miasta: **Trnava** — 23.971. **Nowe Miasto** nad Wagiem — 6790. **Hlohovec** — 9072. **Streda** — 6262.

Humor

Paradoks. Profesor historji wykłada:

— Po wygaśnięciu dynastji Karolingów losy Rzeszy Niemieckiej wisiały na włosku. a włoskiem tym był Karol Łysy.

Przyczyna i skutek. — Mamo, dlaczego tatuś niema włosów na głowie?

— Dlatego dziecko, że dużo myśli.

— A dlaczego ty, mamo, masz wszystkie włosy na głowie?

Matka 29 dzieci.



Małżonka prezydenta republiki austrjackiej Miklasa (w płaszczu) odwiedziła w tych dniach w jednej z wiedeńskich klinik położnicę Marję Urmana, która wydała na świat 29 potomka.

Radjo.

WYWIAD SPORTOWY PRZED MIKROFONEM KRAKOWSKIM. We wtorek, dnia 9 bm. o godzinie 19.40 wszystkie rozgłośnie polskie transmitować będą z Krakowa wywiad sportowy, który niezawodnie będzie przedmiotem wielkiego zainteresowania najszerszych mas zwolenników piłkarstwa. Gościem Polskiego Radja będzie kapitan związkowy P. Z. P. N. Józef Kałuża. który w rozmowie z referentem sportowym krakowskiej rozgłośni p. Stanisławem Olkusznikiem przedstawi ostatnie sukcesy piłkarstwa polskiego na terenie międzynarodowym.

Programy stacyj radjowych.

Wtorek 9 stycznia 1934.

Kraków, (312.8) G.: 7.00 Audycja poranna z Warszawy; 11.35 Program na dzień bieżący; 11.40 Transmisja Warszawy; 11.50 Wiadomości bieżące; 11.57 Sygnał czasu, hejnał: 12.05 Transmisja z Warsz.; 15.25 Transm z Warsz.; 17.50 Płyty; 18.00 Transmisje z Warszawy; 19.00 Program na dzień następny; 19.05 Odczyt p. t. „O postępach w technice wytwarzania zimna"; 19.20 Rozmaitości: 19.25 Transmisja z Warszawy; 19.43 Wiadomości sportowo-lokalne; 19.47 Transmisje z Warszawy i Poznania.

Lwów. (380.7) G.: 9.45 Nabożeństwo z cerkwi wołoskiej we Lwowie; 15.40 Program dla dzieci; 19.03 „Stawiamy pomnik" (wiadomości plastyczne).

Warszawa (1411.8) G.: 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 Gimnastyka; 7.20 Płyty; 7.35 Dziennik poranny: 7.40 Płyty 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego; 8.00 Program na dzień bieżący; 11.40 Przegląd prasy; 11.50 Repertuar Teatrów Warsz.: 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Koncert orkiestry salonowej; 12.33 Wiadom. meteorologiczne; 12.33 Dalszy ciąg muzyki salonowej; 12.55 Dziennik południowy; 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.40 Płyty; 16.00 Pieśni: 16.55 Muzyka dzwonów płyty; 17.05 Koncert kameralny; 17.50 Bieżące wiadomości rolnicze; 18.00 Odczyt pod tyt. „Kobieta na froncie pracy wychowania państwowego"; 18.20 Koncert chóru Dana; 19.00 Program na dz. następny; 19.05 Rozmaitości: 19.25 Feljeton aktualny; 19.40 Wiadomości sportowe; 19.47 Dziennik wieczorny; 20.00 „Palestrant" — operetka; w przerwie ok. 21.15 „Blagier" opowiadanie lotnicze; 22.45 muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorologiczne i komunikat policyjny; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice (408.7) G.: 17.50 Pogawędka Cioci Heli z dziećmi; 19.10 „Ondraszek w literaturze polsko-śląskiej";

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Szkoci między sobą. Dwaj Szkoci spotykają się.

— Hallo, Peters. nie widzieliśmy się osiem lat! Musimy wejść do baru i wypić po szklaneczce za nasze zdrowie.

— Słuchaj no. — odpowiada Peters, — ale ostatnim razem ja płaciłem za piwo.

JÓZEF BIRKENMAJER. 28

Zawalony tunel.

Dopytując się o powody, które Jań-hao-sienga oraz jego domowników skłoniły do opuszczenia wsi rodzinnej i wyemigrowania na Syberję, dowiedziałem się, że w danym domu nie wolno było im mieszkać, gdyż bratowa — wbrew zwyczajowi chińskiemu — umarła w łóżku a nie na podłodze, więc dusza jej (i to plugawa, bo kobieca) dawałaby się wciąż we znaki mieszkańcom. Ponadto Jań-hao-sieng chciał odnaleźć brata, którego kochał bardzo jako swego dawnego dobroczyńcę, a poważał jako wielkiego wojownika i do tego jeszcze dygnitarza w stanie rycerskim. Po wielu korowodach i dopytywaniach, udało mu się dotrzeć wraz z kuglarzem i dziećmi do miasta garnizonowego, gdzie wpierw przebywał jego brat. Na rynku spotkał znajomego sobie wieśniaka, który obecnie tutaj zajmował się sprzedawaniem warzywa. Z ust jego dowiedział się strasznej prawdy. Oto brat jego za jakieś przewinienie czy też przez czyjąś zawiść został wtrącony do więzienia; przesiedział tam czas jakiś, jednakże wkońcu udało mu się zemknąć. Podobno znajduje się już na terytorjum rosyjskiem, gdzie życiu jego nic nie grozi; ponieważ jednak sprawiedliwości musi stać się zadość, przeto władza postanowiła wziąć odwet na jego rodzinie. „Tao-taj" dał zlecenie podwładnym swoim „kuang-fu", ci rozpoczęli czynić poszukiwania, celem odnalezienia i dostarczenia najpierw zbiega, a o ile to się nie uda, to przynajmniej jego rodziny; „ti-pao", którыby pozwolił na ucieczkę krewniaków winowajcy, będzie musiał zapłacić siedm „tiao" kary i otrzyma dwadzieścia plag bambusowych w pięty. Znalazł się człowiek, zachęcony nadzieją łatwego zysku — jeden z gońców, co wpierw nosili pieniądze od brata — i za zapłatą ofiarował się wskazać miejsce pobytu Jań-hao-sienga i dwóch sierotek.

Jań-hao-sieng widział, że niema po co wracać do wsi rodzinnej, więc czemprędzej dał drapaka na terytorjum rosyjskie. Kuglarz, który jako włóczykij zwiedził kawał świata, postanowił mu towarzyć, gdyż wiedział, że cudzoziemcy zawsze z większem niż Chińczycy zaciekawieniem patrzą na połykanie ognia, rzucanie nożami do celu, chodzenie na rękach i inne sztuki kuglarskie, więc będzie można coś niecoś zarobić; ponieważ znał dość dobrze drogę, więc zanim goniec-zdrajca mógł dotrzeć do ich wsi, oni już we czwórkę byli koło samej granicy rosyjskiej. Idąc przez jakieś góry pograniczne, schwytali młodego czarnego niedźwiadka, którego niebawem oswoili. Że jednak oswojenie to nie było zupełne, pokazało się niedawno.

— I cóż? nie udało ci się znaleźć brata, chodzia? — spytałem Chińczyka.

— Nie udało się, pan — odpowiedział.

Jednakże innym razem wspomniał mi, iż stary kuglarz, który podobno umiał też wróżyć (czy tylko zapomocą „Andruszki"? — o to nie śmiałem pytać), wywróżył na parę dni przed śmiercią, że brat napewno żyje, jest znowu wojownikiem i wkrótce przyjedzie doń w odwiedziny na wyspę. Dlatego Jań-hao-sieng nie ruszy się stąd, póki przepowiednia się nie spełni — i codzień patrzy na wodę, czy brat nie nadjeżdża.

— Czemu ten stary frant kuglarz sam sobie nie wywróżył, że znajdzie śmierć na tej rzece? — mówiłem sobie w duchu, żegnając się z wielomównym zawsze Jań-hao-siengiem, który częstował mnie jakiemiś tłustemi i łojem pachnącemi gałuszkami z ciasta. Ponieważ wedle etykiety chińskiej, interes wypada omawiać dopiero przed samym końcem wizyty, więc powstawszy z przyzby poprosiłem Chińczyka, żeby był moim stałym dostawcą herbaty, szwarcowanej z za granicy chińskiej. Albowiem właśnie proponowano mi objęcie zarządu herbaciarni barakowej, ze stałym procentem od sprzedaży.

XII.

HERBACIARNIA.

Do objęcia wakującej właśnie posady herbaciarza (czy, jak kto woli: „herbatnika") barakowego skłoniła mnie głównie potrzeba stałego zatrudnienia, którеby mi nie pozwalało „myślami smutnemi głowy psować". Przerwałem — prowadzone dotąd w godzinach wolnych od robót — wykłady literatury i ogłosiłem „uczniom" (rówieśnym a często starszym ode mnie), że rozpoczynam wakacje. Wszelkie umysłowe zajęcie działało na mnie denerwująco, zwłaszcza w takie upały; chciałem stępieć, stać się niewrażliwym na nic, jak niektórzy z moich kolegów. Praca w herbaciarni wyborną po temu dawała sposobność.

Była to, mówiąc prawdę, wielka harówka. Ponieważ niektórzy koledzy szli na roboty już o szóstej, a chcieli zjeść śniadanie, więc trzeba było wstawać raniutko, nanieść wody do wszystkich imbryków i zapasowej beczki i co tchu zapalać ognisko. Przedtem zazwyczaj — o ile nie udało się od jakiegoś zarządcy magazynów wycyganić kilku starych pak drewnianych — trzeba było wyprawiać się po paliwo. Sosny w obozie były już prawie wszystkie wyrąbane (stało ich kilka koło cerkwi i koszar milicji, ale ich tam bronił „batiuszka"), więc chodziło się po chróst i szyszki aż na zbocza górskie albo też, korzystając z rannej mgły, wyjmowało się belki ze starych, zdawna opuszczonych ustronnych baraków, i dźwigało się je we dwójkę (bo dwóch nas było w zarządzie herbaciarni) chyłkiem przez boczne drogi i wertepy, uważając, by nie zetknąć się z milicjantem albo ze starym dozorcą, który miał poruczoną opiekę nad barakami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z podróży po Hiszpanji.

„SŁODKA ANDALUZJA".

Znamy ją ze sceny teatralnej, z książek, z poezji, z muzyki i opowiadań. Znamy ją z tego wszystkiego, co do nas przychodziło w ciągu wieków ze Sewilji, i zdaje nam się, że to jest Hiszpanja. Gorąco Południa i gorąca krew hiszpańska. Dziki śpiew i szalony taniec, jedwabne stroje i czarne koronki i hafty na chustkach, duże grzebienie i gęste woalki, a przytem stale wachlarz, bransolety i kolczyki ogromnych rozmiarów. Walki byków i serenada nocna pod balkonami, a wreszcie... miłość.

To wszystko ma ilustrować Andaluzję tak, jak ilustruje według naszych — jakże zresztą fałszywych — pojęć całą Hiszpanję.

SŁOŃCE I SPIEW.

A tymczasem ta słodka Andaluzja — dosłownie słodka przez swoje pomarańczowe gaje i ciemne wina, — zdumionym oczom turysty przedstawia się jakby pustynna równina. Jedynie nad samą rzeką Guadalquivirem ciągną się t. zw. huertas i vegas, tj. ogrody i łąki, lecz i tu latem trawa spalona i drzewa bez liści i cienia. Spieczona żarem ziemia w wielu miejscach popękana wygląda nędznie i rozpaczliwie jałowo. Rozpalone od słońca mury, oraz ściany niskich parterowych domostw iskrzą się swoją białością i aż kłują w oczy. Blask bije od każdego jasnego miejsca, od każdego białego punktu. Maleńkie wioski i folwarki tu i ówdzie rozrzucone na rozległej równinie wyglądają niezbyt uroczo, a nawet biednie i mizernie. Porykiwania a raczej przeraźliwe, urwane w połowie ryki osłów, przykro drażnią uszy. Ciągną one wielkie ładowne wozy obładowane bardzo wysoko warzywami, owocami czy też innemi towarami, przykryte grubemi płachtami przed palącemi promieniami śmiercionośnego słońca, władcy i pana sytuacji. Ogromne koła o źle zbitych ze sobą sprychach skrzypią niemiłosiernie. Chłopi ubrani w wąskie, krótkie spodnie, krótki jedwabny stanik, wyszywany guziczkami noszą dokoła szyi — na koszuli duże barwne chusty, na głowie wielkie słomiane kapelusze, a na nogach niskie grube trzewiki. Typy rosłe, ogorzałe, wesołe. Słyszy się wszędzie śpiew i muzykę. Dziwne melodje zawodzące jakby po ukraińsku, a przytem dźwięczne i żałosne, pełne treści i bogate w tony. Wszędzie te śpiewy i muzyka. Nie tylko po kawiarniach i zabawach. Nawet w pociągu, na dworcach kolejowych, na placach i ulicach miast. Gitara czy mandolina zawieszona na szerokiej wstędze musi stale towarzyszyć każdej grupie przechodzących osób. I ten szalony ruch mrowia ludzkiego po miastach. Podziw bierze, jak ci ludzie mogą się poruszać w takie upały.

KRAJOBRAZ.

Andaluzja jest jeszcze bardziej kontrastową krainą niż poprzednio zwiedzane przezemnie. Zaraz się o tem przekonałem, kiedy tylko wyjechałem z wyniosłej wyżyny Kastylijskiej poprzez góry Czarne (Sierra Morena), a pociąg spuścił się do doliny Guadalquiviru. W krańcowem przeciwieństwie stoją góry Śnieżyste (Sierra Nevada) do poprzednich Czarnych. Jedne o szczytach wiecznie śniegiem ubielonych, drugie bez lasów i o spalonych od słońca stepach. Wybrzeża oceanu bieleją długiemi zwałami nadmorskich wydm piaszczystych, wśród których szeroko rozrzucone płaty soli krzepnącej po wyparowaniu morskiej wody robią niesamowite wrażenie, niczem szoty berberyjskie. A wśród rozległej równiny stepowej miasta o zabytkach dawnej świetności z czasów przeważnie mauretańskich.

Południowa część Andaluzji na linji Sewilja—Granada wygląda jak kraina z bajki. Ziemia barwy czerwonej nie pokryta żadną roślinnością z wyjątkiem małych gajów oliwnych rozrzuconych szarozielonemi plamkami na zboczach wzgórz. A dalej nagie wyniosłe góry o ostro rysujących się wierzchołkach. Dziki i fantastyczny krajobraz. Załomy skał toną w jaskrawych blaskach słonecznych. U stóp jednego wysuniętego grzbietu białe jak śnieg wioski a obok ciągną się granatowe ogrody figowe. Wszędzie też pełno szarozielonych drzew oliwnych. Na niższych partjach rozległej doliny na łąkach pasą się stada koni. To słynne konie andaluzyjskie, z domieszką krwi arabskiej, potomkowie przywiezionych tu przez Maurów.

Pociąg przeciska się wśród skał, do coraz węższych dolin górskich. Rosną tu jakieś zeschłe opuncje i różne grubolistne i kolczaste zioła. Zadaję sobie pytanie, czy tu kiedy pada deszcz? Tak blisko Atlantyku i tak mało opadów. Jak też miło i uroczo tu być musi, kiedy pada deszcz! Nie można sobie tego niestety wyobrazić wobec jasnego wiecznie błękitu nieba i upalnych promieni słońca spływających na ziemię pełną kaskadą światła.

W dali wyłaniają się nowe łańcuchy coraz to wyższych gór: to już białe wapienne skały otoczone miejscową legendą, opowiadającą o pięknym hiszpańskim rycerzu, który porwał swoją ukochaną z arabskiego obozu i uciekł w góry, gdzie otoczony następnie przez ścigających go wrogów rzucił się razem z nią konno w głęboką przepaść.

Wśród miast andaluzyjskich przedewszystkiem Cordoba zasługuje na uwagę. Było to pierwsze miasto, do którego zajechałem po całonocnej, męczącej drodze z Toledo.

WIDOK I HISTORJA CORDOBY.

Cordoba za czasów kalifatu, muzułmańskiego licząca przeszło pół miljona mieszkańców, dziś zaledwie 80.000, posiada wybitne piętno miasta wschodniego. Wśród ogrodów i pól szeroko rozgałęzione poszczególne dzielnice i brudne i okropnie zaniedbane. Centrum miasta nad samą rzeką zachowała arabski charakter ze swemi minaretami meczetów, zamienionych potem na kościoły, ze swemi krętemi i wąskiemi uliczkami, ze swemi domami bez okien od ulicy, ale zato z podwórkami w stylu mauretańskim.

Guadalquivir tworzy tutaj gwałtowne zakręty, na jednym płaskim i piaszczystym półwyspie skupiło się nędzne przedmieście Campo de la Verdad okryte grubą warstwą kurzu i pyłu. Idę do rzeki wymyć się lub wykąpać, a tu tymczasem rzeka wyschła i całe rozległe koryto można przejść spokojnie po kamieniach.

Świetna jest historja Cordoby, świetne miała ona chwile. Przez kilka wieków była ona drugą Mekką, potężną stolicą rozległego państwa Omajadów, którzy zerwawszy ze Wschodem przywędrowali tutaj z Damaszku. Z kalifatem cordobeńskim liczyli się nawet królowie południowej i zachodniej Europy. Wielu książąt chrześcijańskich i rycerstwa europejskiego ulegało wpływom potężnego rodu Omajadów. Zamek (Alcazar) kalifów był stale otwarty dla możnych gości, których czarował i przepychem i obronnością. Cordoba była przez kilka wieków centrum również kultury duchowej, albowiem rozwijała się tutaj oświata, architektura i sztuki piękne. Przybywało tu wielu uczonych i artystów, studjujących kulturę mauretańską. O sile mocarstwowej Maurów świadczyły liczne poselstwa panujących królów, przybywające na dwór kalifa. O zdobyczach wiedzy arabskiej, przedewszystkiem w dziedzinie medycyny i sztuk pięknych opowiadano różne cuda. Rozwinął się ogromnie przemysł i handel, a słynną była stal, tkaniny i wytłaczane skóry t. zw. cordobany, znane i u nas w Polsce. Wyroby pochodzące z Cordoby poszukiwane były wszędzie w Europie nawet w o wiele późniejszym czasie już po upadku Cordoby. Wyroby z kości słoniowej, z drogich kamieni, ze skóry, ze stali, a dalej książki i tkaniny przedostawały się nawet do Niemiec, do Skandynawji, a do Polski za czasów głównie królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły.

Zgubiła Maurów zawsze im przyświecająca myśl o dalszych podbojach i o stałej walce religijnej. Gdyby nie to, może Cordoba stałaby się drugim Paryżem, lub Londynem? Może mielibyśmy do dziś wielkie mocarstwo mauretańskie w zachodniej Europie?

UPADEK MAURÓW.

Upadek myśli twórczej kalifów i niemożność wybrnięcia ze sytuacji wojennej są przyczynami klęsk coraz to liczniej spadających na rozległe państwo, które wkońcu skłócone jeszcze przez spory wewnętrzne, rozleciało się w puch. Po upadku Cordoby jeszcze czas jakiś Sewilja dzierży prym w świecie muzułmańskim, a potem Granada — ostatnia twierdza Maurów.

Dziś Cordoba wygląda na śpiące miasto. Turysta błądzący po jej uliczkach przystaje przed sklepikami, gdzie artystycznie rznięte i cyzelowane w kości różne cacka i ozdoby przykuwają uwagę, a potem zadumany krąży po murach opustoszałej twierdzy. Kiedyś tu było życie. Muzea w Cordobie a także i po innych miastach europejskich, skarbce kościelne i prywatne pałace kryją prześliczne zbiory arabskiej sztuki, przeważnie z czasów potęgi Maurów w Hiszpanji.

Warto zatrzymać się w Cordobie dla tych muzeów i zabytków świetnej jej przeszłości, warto jednak przedewszystkiem dla jej katedry przetworzonej z olbrzymiego meczetu, ściągającego ongiś mnóstwo pielgrzymek nawet z głębi Afryki.

Katedra w Cordobie jeszcze dziś ma nazwę Mezquitat tj. „meczet", zaliczony do największych i najwspanialszych na świecie. Otoczona jest wyniosłym murem obronnym razem z dziedzińcem, na który wchodzę przez bramę Perdon („Laski"). Sama świątynia zzewnątrz nie robi żadnego wrażenia z powodu niskich ścian. Długości 179 metrów, a szerokości 129 metrów, nie przedstawia się wcale okazale. Dopiero wszedłszy do środka, widzi się wprost fantastyczny obraz.

Zrazu mrok i brak orjentacji.

Dopiero po dłuższej chwili zaczyna się zauważać rozmiary gmachu. Z początku wyglądało to na przedsionek, że za tym rzędem podkowatych kolumn będzie dopiero prawdziwe wejście do świątyni.

LAS KOLUMN.

A tymczasem widzi się bez przerwy jedne za drugiemi rzędy łuków i kolumn. Światło pada gdzieś z boku i z góry i w tym półmroku ciągnie się jakgdyby las pni drzewnych, których konary i gałęzie są gęsto u góry splątane. Zdaleka perspektywa wgłąb, w którejkolwiek nawie staniemy. Podkowate łuki biało-czerwone z oddali widziane coraz to się zmniejszają i zamykają widok na sklepienie, robiąc wrażenie niezwykłej lekkości i smukłości. — Wszystkie kolumny stoją regularnie w nawach, których jest dziewiętnaście, a rzędy ich są przecięte również regularnie idącemi szeregami, których jest aż trzydzieści pięć. Wszystkich kolumn jest przeszło dziewięćset, a każda kolumna podpiera cztery łuki podkowate, po dwa po obu stronach. Są one z czerwonego porfiru, z szarego granitu, z białego marmuru. Wyglądają jakby gałęzie rozbiegające się jedne nad drugiemi. Jednem słowem prawdziwy las.

Skądś z góry pada odblask dzienny i rozprasza mrok. Gdzieś w dali jakby świt wyłanieje, docierając do dalszych kolumn. Niesamowite wrażenie. Ta walka blasków z mrokiem i ta gra barw wprowadza w błąd i jeszcze potęguje piękno.

Dziwne uczucie towarzyszy spacerowi po tym ogromnym meczecie. Mistyczny nastrój opanowuje każdego i nie opuszcza go aż do końca pobytu wewnątrz świątyni. Tajemnicza siła mówi bez słów o potędze ducha ludzkiego. Na umysł tłumu pielgrzymów przybywających tu z dalekich krajów i modlących się tu całemi godzinami musiał oddziałać ten mrok i ten las kolumn. Nic dziwnego, że ta świątynia otrzymała potem nazwę „medżid al dżami" (meczet nad meczetami).

NIE KOBIERZEC, LECZ KAMIEŃ.

Obchodzę dokładnie całą katedrę. Kaplice posiadają całe ściany pokryte mozaikami i napisami arabskiemi. Najwspanialszy jest „mihrab" trzeci. Całe ściany i sklepienie iskrzą się od złotych rzeźb i kamiennych ozdób barwnie malowanych. Ornamentacja drzwi wejściowych do tej niszy, niezliczona ilość wzorów przeważnie geometrycznych, te sploty i łuki i kolumienki zachodzące na siebie i ze sobą łukami połączone, te mozaiki błyszczące złotem tłem i mnóstwem jaskrawych barw, wreszcie ta sieć fryzów powyginanych i przecinających się ze sobą w gęstą siatkę z ozdobami w środku — to wszystko wygląda raczej na fantazję niż na ludzką robotę. Po przybliżeniu się dopiero można zauważyć, że to nie wzorzysta i haftowana tkanina, nie dywany zwisające od sufitu aż do posadzki, lecz, że to wszystko jest kamieniem tak obrobionym, wycinanym, malowanym i układanym wzorzysto. Setki mistrzów sprowadzonych tu pracowało całemi latami nad tą świątynią, aby imponowała przez wieki całemu światu.

Po zwiedzeniu katedry, a potem zamku opuszczam Cordobę, aby jeszcze tego samego dnia udać się do Sewilji. Mam jeszcze godzinę czasu i odpoczywam w kawiarni wprost dworca kolejowego. Rozwijam zwolna etykietę cukrowni i bibułkę, w którą są obwinięte kostki cukru i porównuję kontrast zachodzący między tą troską o higjenę a otoczeniem i życiem do widzianych już poprzednio widoków w innych stronach Hiszpanji. Na estradzie śpiewa jakaś młoda dziewczyna, raczej nie śpiewa, lecz zawodzi i szaleje. Dokoła mnie gwar i głośne rozmowy mężczyzn, a obok ten śpiew wyraźnie mnie dochodzący. Ja już ten śpiew gdzieś słyszałem.

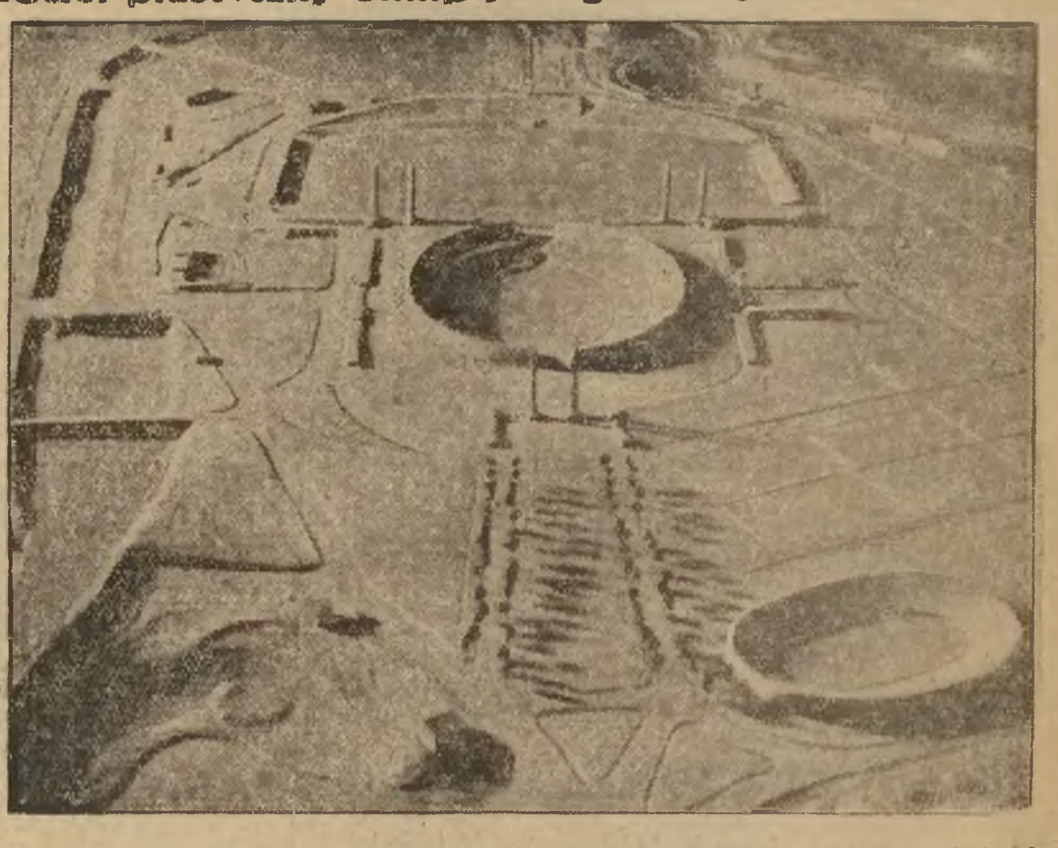
Podobny jest do tego śpiewu, który już słyszałem na stepach La Manchy, na stepach iberyjskich. Pamiętam tę noc, ten zielonkawy księżyc błyszczący na niebie, te obracające się potężne ramiona wiatraków na stepie. Pamiętam wreszcie ten śpiew pastuchów, co obsiedli pociąg, jadąc z jednej stacji do drugiej.

I ta śpiewaczka andaluzyjska w kawiarni cordobeńskiej śpiewała coś podobnego. Było tam coś „ukraińskiego", coś zawodzącego, a zarazem przeraźliwie smutnego, to znów głos jej krzykliwy i chrapliwy brzmiał rozległą skalą burzy uczuć. Musiała tam być i nuta arabska i iberyjska zarazem. To nie był tylko smutek lub żałość, to była również żądza i chęć umiłowania.

To był śpiew słodkiej Andaluzji.

JÓZEF STAŚKO.

Model plastyczny olimpijskiego stadjonu w Berlinie



wykonany według planu dr. Marchsa, obrazuje doskonale rozległe tereny, na których rozgrywać się będą walki o mistrzostwo świata w sporcie w 1936 roku

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.